

# No, to nas mają!

Początek XXI wieku. Granice Unii coraz bardziej zbliżają się do Polski, a urzędnicy samorządowi kupują przewodniki, kieszonkowe wydania słowników i rozmówki polsko-europejskojęzyczne. Powód? Jadą goście, jadą. Jadą przedstawiciele Brukseli, instytucji finansowych, wojskowych, bratnich miast, sąsiedzi. A i nasi samorządowcy ruszają z rewizytami. Czasem przed takim wyjazdem nieswojo czujący się burmistrz chciałby szybko, bez rozgłosu przeszkolić siebie i swoją ekipę, aby „panie, wstydu tam nie narobić w świecie”. Niestety, taka postawa nie jest powszechna, a żądny wiedzy i europejskiego poluru burmistrz błyskawicznie przywoływany jest do porządku przez ...np. prasę.

Grupa samorządowców z dużego miasta wojewódzkiego zamówiła szkolenie *savoir-vivre*'u. Jechali do Brukseli, do siedziby NATO i postanowili przed wyjazdem ustalić, kto komu i w jakiej kolejności ma się przed-

stawiać, jak to jest z piciem wina na przyjęciach, jak i kiedy wznosić toasty, w co należy się ubrać na poranne rozmowy, a w co na wieczorny bankiet. I o czym właściwie mówić podczas takich oficjalnych spotkań.



Fot. Studio BMJ

Przyznam, że z prawdziwą satysfakcją i pewnym poczuciem misji przygotowałem dla wyjeżdżających dwudniowy program szkolenia. Zapinaliśmy na ostatni guzik sprawy organizacyjne, kiedy niemal w przeddzień szkolenia dzwonił telefon. Sekretarz burmistrza do spraw kontaktów z mediami. „Słyszał pan, dowiedzieli się o nas! Był u mnie dziennikarz z gazety lokalnej, a ogólnopolskiej i pytał, czy to prawda, że za pieniądze podatników będziemy się uczyli, jak pić wino! Dwie godziny mnie męczył, ale nic ze mnie nie wy dobył. Takie nam rzeczy robią i to przed wyborami! Niech pan uważa – może do pana też zadzwonić!”. Odpowiedziałem, że dziennikarz rzeczywiście zadzwonił, wcześniej i podzieliłem się z nim przemyśleniami na temat zmian świadomości naszych lokalnych przedstawicieli w kontaktach ze światem. Ucieszyłem się, że oto wójtowie, burmistrzowie, członkowie rad miejskich zaczęli rozumieć, że ich osobisty wizerunek podczas oficjalnego wyjazdu to także wizerunek Polski, regionu, miasta. „Czy pana pogięto?!” zapytał sekretarz burmistrza do spraw kontaktów z mediami i westchnął „no, to nas mają”.

**Bogdan Szczesiak ■**

## Samorząd w obiektywie

W latach 1998-2003 współtworzyłem i prowadziłem programy telewizyjne o polskich miastach. Najpierw był to cykl „A to Polska właśnie” – ponad 20 kilkudziesięciominutowych programów, w których mówiliśmy o wartościowych zjawiskach i przedsięwzięciach oraz przedstawialiśmy najciekawszych, najbardziej aktywnych ludzi w prezentowanym mieście. W kolejnym cyklu „Nasze miasto” chodziło o to samo, czyli o prezentację i – co za tym idzie – promocję miasta.

Kontakty z działaczami samorządowymi były przy realizacji tych programów zarówno oczywiste, jak i niezbędne. Oczywiście, gdyż trudno byłoby przygotować program bez współpracy z władzami miasta. Niezbędne, gdyż przedstawiciele urzędów miejskich uzupełniali nasz research i pomagali w organizacji pobytu ekipy.

Moje kontakty z samorządowcami nie ograniczają się do programów telewizyjnych. Zdarzało mi się uczestniczyć w konferencjach organizowanych

przez Związek Miast Polskich, działaczy samorządowych spotykałem także, prowadząc uroczystości w różnych miejscach w Polsce.

### **Czy samorządowcy dbają o swój wizerunek?**

I tak, i nie.

Z pewnością mogę stwierdzić, że zależy im na obecności w telewizji. Było to widoczne zwłaszcza podczas realizacji cyklu „A to Polska właśnie” – emisja odbywała się na antenie telewizyjnej Jedyнки, stacji o największym zasięgu, programy były w całości finansowane przez TVP. Pamiętam tylko jeden przypadek odmowy – władze Elbląga